

Adam Bahdaj

Pilot i ja

Na imię mi Waluś. Ciągle marzę o tym, żeby mieć piękny samolot i latać, gdzie tylko dusza zapagnie.

Tymczasem tylko rysuję na papierze różne wspaniałe śmigłowce, odrzutowce, awionetki, szybowce, myśliwce i bombowce... A im dłużej rysuję, tym bardziej chciałbym latać.

Raz, kiedy nikogo nie było w domu, wziąłem wielki blok rysunkowy mojej starszej siostry Tereski, usiadłem na dywanie i kolorowymi kredkami narysowałem prześliczny samolot. Mówię wam, zupełnie jak prawdziwy.

I pomyślałem sobie:

"Jakby to było dobrze mieć taki samolot dla siebie i polecieć do cioci Eli, do Olsztyna. To dopiero by się ucieszyła!"

Tam sobie pomyślałem, ale zaraz zmartwiłem się, bo przecież nie umiem nawet sterować.

Narysowałem więc pilota.

Mówię wam, piękny pilot, zupełnie jak żywy. Miał błękitny kombinezon lotniczy, błękitną pilotkę na głowie i w ogóle wszystko miał lotnicze. Nawet spojrzenie. Jednak czegoś mu brakowało...

Długo myślałem i myślałem, czego mu brakuje. Nareszcie zgadłem, że nie ma jeszcze wąsów. Dorysowałem mu wspaniałe, czarne wąsy.

A wtedy... o dziwo! Pilot nagle poruszył się, spojrzał na mnie i zapytał:

- Mój drogi, dlaczego dorysowałeś mi wąsy?
- Myślałem, że z wąsami będzie pan poważniej wyglądał – odparłem przerażony.

Pilot uśmiechnął się.

- Nigdy nie miałem wąsów, ale – jeżeli lepiej podobam ci się z wąsami, to palicho, mogą zostać.
- Bardzo pana przepraszam – wyszeptalem. – Zdawało mi się, że każdy pilot powinien mieć wąsy.
- Głupstwo – roześmiał się przyjaźnie. – Zapomnijmy o tym, a teraz powiedz mi, dokąd chciałbyś ze mną polecieć?

Przetarłem oczy, bo zdawało mi się, że śnię. Ale nie śniłem. Przede mną stał żywy lotnik z czarnymi wąsami i tak na mnie patrzył, jakbyśmy się od dawna znali i niejeden lot razem odbyli.

- Przepraszam, czy pan jest prawdziwy? – zapytałem nieśmiało.
- Najprawdziwszy w świecie.
- A ten samolot jest prawdziwy?
- Słyszysz warkot silnika?
- Słyszę!
- Więc dlaczego zadajesz takie dziwne pytania? Powiedz mi lepiej, dokąd chcesz lecieć?
- Ja... – zająknąłem się, bo byłem wciąż ogromnie zdziwiony tym wszystkim. Po chwili jednak dodałem:
- Do cioci Eli.
- A gdzie ciocia mieszka?
- W Olsztynie, przy ulicy Bolesława Chrobrego.

Pilot zatarł z zadowoleniem dłoń.

- To świetnie, bo właśnie mam tam coś do załatwienia. Nie gap się tak na mnie, mój drogi, tylko wsiadaj. Za chwilę startujemy.

Nie chciałem wierzyć, lecz jak tu nie wierzyć, kiedy za chwilę znalazłem się w prawdziwym samolocie, z prawdziwym lotnikiem, i – jakby nigdy nic – unieśliśmy się w powietrze.. Wzbijaliśmy się coraz wyżej, coraz wyżej, a ja wychyliłem się z kabiny i patrzyłem, co się dzieje na dole.

Na dole chwilowo nic się nie działo, tylko wszystko było coraz mniejsze: domy jak zabawki, ulice jak ścieżki, a ludzie jak mrówki, które nie wiadomo dokąd idą.

Dopiero wtedy zaczęło się coś dziać, kiedy Tereska wróciła ze szkoły i zobaczyła, że rysowałem na jej bloku. Wybiegła do ogrodu, zadarła głowę, pogroziła mi pięścią i krzyczała. Na szczęście nic nie słyszałem, bo silnik okropnie warczał i byliśmy już bardzo wysoko. Ładnie bym wyglądał, gdybym wpadł w jej ręce!

Na szczęście byliśmy już daleko za miastem. Wzbiliśmy się jeszcze wyżej – tak wysoko, że nic nie było widać, tylko chmury. I czarne wąsy mojego pilota. Bardzo dobrze, że dorysowałem mu te wąsy, bo inaczej zdawałoby mi się, że go nie ma. Mnie w ogóle nie było widać. Zapytałem więc głośno, żeby wiedział, że jestem:

- Dokąd my właściwie lecimy?
- Do Olsztyna! – odkrzyknął pilot.
- Wcale nie widać, że do Olsztyna.
- Nie widać, bo chmury.

- Wolałbym, żeby było bez chmur.
- Ja tych chmur nie zrobiłem.
- Ja też ich nie narysowałem – zawołałem. – Na moim rysunku nie było chmur. Świeciło słońce i szybowały piękne obłoczki nad lasem.

Pilot okropnie się zdenerwował, a jak się zdenerwował, to poczerwieniał, więc oprócz wąsów widziałem jeszcze jego czerwone policzki.

- Co ja ci na to poradzę – huknął ze złością – skoro w telewizji przepowiedziano grubą powłokę chmur! Chciałeś być lotnikiem, to siedź cicho.
- W takim razie wracajmy do domu – zawołałem, bo byłem bliski płaczu.
- Do jakiego domu?
- Do mojego. Pewnie zaraz będzie obiad.
- Chętnie bym wrócił na obiad – odparł pilot – ale zdaje mi się, żeśmy zabłądzili.
- Ładna historia! Co teraz będzie? – jęknąłem.

Nic ciekawego nie było, tylko chmury, chmury i chmury, gęste jak śmietana i coraz ciemniejsze, a wśród chmur nasz samolot i my. Zdawało mi się, że już nigdy nie wylecimy z tych chmur, więc żałowałem, że narysowałem ten śliczny samolot i tego pilota z wąsami. Wnet jednak przestałem żałować, bo nagle chmury się rozplynęły i wylecieliśmy na błękitne, słoneczne niebo.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? – zapytałem uradowany.
- Nie mam pojęcia – odparł pilot.

Ja też nie miałem, więc obaj nie mieliśmy pojęcia, gdzie się znajdujemy. Po prostu zabłądziliśmy w niezmiernych przestworzach.

- Myślałem, że jest pan lepszym pilotem – powiedziałem.
- Jestem takim, jakiego mnie narysowałeś – odparł naburmuszony.
- W takim razie lądujemy i dowiedzmy się od ludzi, gdzie jesteśmy.

Niestety, nie można było lądować, bo pod nami ciągnęły się lasy.

- Lećmy dalej! – zawołałem. – Może znajdzie się jakaś polana.

Pilot poruszył czarnymi wąsami.

- Dalej nie możemy lecieć, bo nie mamy już benzyny.

Jęknąłem zrozpaczony.

- Jak pan mógł wystartować bez zapasu benzyny?

Pilot wzruszył ramionami.

- Za wiele ode mnie wymagasz. Dorysowałeś mi niepotrzebnie wąsy, a zapomniałeś narysować kilka kanistrów benzyny.

- Ma pan rację, zapomniałem!

- W takim razie lądujemy na drzewach!

Na szczęście nie musieliśmy lądować na drzewach, bo niżej, tuż pod naszym samolotem, zobaczyliśmy piękny, różowy obłoczek.

- To ten sam, który narysowałem nad lasem – ucieszyłem się. – Czy można na nim wylądować bezpiecznie?

Pilot uśmiechnął się wyrozumiale.

- Spróbujmy.

Osiedliśmy lekko i miękko jak na puchowej pierzynie. Myślałem, że będziemy pierwszymi ludźmi lądującymi na takim ślicznym obłoczku, a ja będę mógł pochwalić się kolegom. Niestety, nic z tego, bo przed nami wylądował już nowiutki śmigłowiec.

- Kto ośmielił się lądować tuż przed nami? – zawołałem.

W odpowiedzi usłyszałem dobrze mi znany głos:

- To ja, Felek Karolak. Nie poznajesz mnie?

Skąd Felek Karolak znalazł się na obłoku? I to do tego w takim fantastycznym śmigłowcu? Po chwili w okienku śmigłowca ukazały się jego odstające uszy, a za nimi cały Felek.

- Skąd się tu wzięłeś? – zapytałem.

- A ty skąd? – zapytał Felek.

- Ja... narysowałem samolot i pilota.

Felek roześmiał się głośno.

- Po co ci pilot? Ja narysowałem śmigłowiec i siebie.

- Nie pomyślałem o tym – odrzekłem wykrętnie. – Bardzo się cieszę, że cię spotkałem. A dokąd ty lecisz?

- Do Łomży.

- Dlaczego właśnie do Łomży?

- Bo w Łomży jest właśnie cyrk. A w cyrku występuje akrobata Piramido – Polopiryno, więc chciałem go koniecznie obejrzeć. A ty dokąd?

- Do cioci, do Olsztyna.

- Eee... – skrzywił się Felek. – Jedź ze mną do Łomży. Mówię ci, takiego akrobaty nie ma na świecie.

- Bardzo mi przykro – odparłem – ale chciałbym zrobić niespodziankę cioci Eli.

- Szkada – zmartwił się Felek.
- Trudno – powtórzyłem smętnie. – Właściwie to nigdzie nie możemy lecieć, bo zabrakło nam benzyny.
- To głupstwo – powiedział Felek. – Mogę ci pożyczyć kilka kanistrów. Byłem przezorny i narysowałem na zapas.
- Bardzo ci dziękuję – ucieszyłem się. – Oddam ci zaraz, jak tylko wrócę do domu.

Dobry kolega z tego Felka Karolaka. Pożyczył nam kilka kanistrów benzyny i mogliśmy polecieć dalej. Niestety, nikt z nas nie wiedział jak i którądy leci się do Olsztyna. Poleciliśmy więc prosto przed siebie. Pogoda była piękna. Nad nami czyste niebo, pod nami lasy, pola, wioski, szosy, a na szosach samochody, jak drobne żuczki sunące swoimi ścieżkami. Było tak pięknie, że przestaliśmy się martwić. Zalecielibyśmy nie wiem dokąd, gdyby nagle coś nie prychnęło.

- Co to ? – zapytałem wąsatego pilota.
- Zdaje mi się, że w silniku.
- W silniku ! – przeraziłem się. – To musimy wyskakiwać !

I już miałem opuścić samolot, ale pilot złapał mnie za szelki.

- Przecież nie masz spadochronu – wyszeptał i zbladł jak płótno.
- Głupstwo – powiedziałem. – Zaraz dorysuję.
- Na czym ?
- Na bloku Tereski.
- Blok został przecież w domu.
- A to pech ! – jęknąłem, lecz w tym samym momencie wpadłem na znakomity pomysł.
- Zrobi się ! – wykrzyknąłem. – Spadochron dorysuję panu kredą na plecach.

Silnik już ledwo dyszał, a ja nie zważałem na niebezpieczeństwo, tylko rysowałem. Naraz samolot wpadł w korkociąg i byłoby już po nas, gdyby spadochron się nie otworzył. Na szczęście otworzył się. Pilot złapał mnie za szelki i razem opadliśmy na ziemię.

Nie wiem, jak to się stało, ale spadliśmy wprost do ogródka cioci Eli. Ciocia na mój widok omal nie zemdląca.

- Waluś ! – zawołała. – Skąd ty tu spadłeś ?
- Prosto z nieba – odrzekłem. – Chciałem cioci zrobić niespodziankę.
- Strasznie mizernie wyglądasz. Pewno jesteś bardzo zmęczony. Może byś coś przekąsił ? Obiad dopiero za dwie godziny.
- Dziękuję, ciociu, ale w tej chwili najchętniej położyłbym się na chwilę, bo mieliśmy bardzo ciężki lot.

- Zaraz ci pościelę – powiedziała ciocia i w tym momencie spojrzała na pilota.
- Kto to ten pan z czarnymi wąsami ? – zapytała.
- A, ten ? – odparłem. – To pilot, który mnie tutaj przywiózł.
- Wypadaloby go też zaprosić.
- Tak, ciociu, tylko nie jestem pewny, czy on jest prawdziwy.

Ciocia spojrzała na mnie podejrzliwie.

- Co ty wygadujesz, przecież ma wąsy.
- Właśnie... Ma, bo mu dorysowałem.
- Ej, mój drogi, pleciesz, bo jesteś zmęczony. Prześpij się, a potem spokojnie porozmawiamy.

Zaprowadziła mnie do pokoju i położyła na tapczanie. Usnąłem jak kamień. Kiedy obudziłem się, nie byłem wcale u cioci Eli, ba, nie byłem nawet w Olsztynie. Leżałem u siebie w domu na dywanie, a obok mnie blok Tereski z pięknym rysunkiem. Mówię wam, samolot był jak prawdziwy, a pilot jak żywy. Nie mogłem sobie tylko przypomnieć, skąd pilot ma takie duże czarne wąsy.

Naraz z hukiem wpadła Tereska i zaczęła tupać ze złości.

- Walek, sto razy ci powtarzałam, żebyś nie bazgrał na moim bloku !
- Przepraszam cię, Teresko – powiedziałem ziewając jeszcze – ale dzięki temu rysunkowi odbyłem wspaniałą podróż.
- Jaką podróż ? – zapytała Tereska.
- Jeżeli chcesz się dowiedzieć jaką, to zajrzyj na pierwszą stronę tej książeczki i przeczytaj, bo drugi raz nie będę opowiadał.